Cena 30 gr.

GŁOS MONARCHISTY

MIESIĘCZNIK

Rok 11 Lipiec—sierpień 1935 Nr. 7—8

KRÓL z NARODEM — NARÓD z KRÓLEM!

Prawo a prawowitość

W ustroju republikańskim istnieje spadkobranie polityczne w znaczeniu przejmowania i realizowania pewnej ideologji i utrzymywania władzy w rękach pokrewnych sobie lub pochodzących od siebie klik; możliwe jest legalne przesuwanie władzy, ale niemożliwy jest legitymizm czyli prawowitość, dziedziczenie niezależne, woli ludzkiej niepodległe. Dziedziczenie ideologji widzimy np. we Francji, gdzie II republika i III republika odziedziczyły ideologję Wielkiej rewolucji antyfrancuskiej, i I republiki; III republika francuska nie może się wydobyć z ideologji wielkorewolucyjnej, która stanowi zresztą rację bytu ustroju republikańskiego we Francji. Spadkobranie ideologiczne i osobowe dokonało się w Polsce przy przejściu z „drugiej" republiki dyktatorskiej do „trzeciej" republiki oligarchicznej, po Józefie Piłsudskim rządzą „piłsudczycy". W przemówieniu z dn. 6 lipca r. do posłów i senatorów B. B. W. R. pułkownik W. Sławek oświadczył, że spadkobiercą marszałka Piłsudskiego ma być „prawo" t. zn. konstytucja z dn. 23.IV r. b. W poprzednim numerze „Głosu Monarchisty" wskazywaliśmy, że w zupełnie innych warunkach istniałaby konstytucja dziś obowiązująca, gdyby nadal trwała nasza „druga", dyktatorska, republika.

Co innego jest legalizm czyli prawność, a co innego jest legitymizm czyli prawowitość; legalność jest formalnym wyrazem, który może zawierać treści diametralnie przeciwne, prawowitość jest postulatem moralno-politycznym, którego najlepsze urzeczywistnienie podają dzieje europejskich monarchij tradycjonalistycznych. Konstytucja z dn. 23.IV r. b. jest wyrazem pewnej konjunktury politycznej (zob. w nr. 3 „Głosu Monarchisty" z r. 1934 art. p. tyt. „Konstytucja konjunkturalna"). Monarchiści szczerzy i niezależni nie mogą być zwolennikami związania losów narodu i państwa bądź z jednostką, bądź w braku pewnej jednostki, z „prawem", które jest tylko wyrazem konjunkturalnego legalizmu. Jest to płytkie, reportersko-dziennikarskie tłomaczenie spadkobrania politycznego, przez przypisywanie zdolności tworzenia dziedzictwa i przekazywania spadku wyższym czy niższym, ale nie **najwyższym** i nie **od woli ludzkiej niezależnym** instytucjom legalnym.

Żadne „sztaby generalne, administracje, senaty", nie mogą być spadkodawcami ani spadkobiercami **niezależnej i powszechne dobro** na celu mającej myśli politycznej; czemże był senat rzymski za czasów wojen punickich, czem stał się za czasów Cycerona i później za następców cesarza Augusta. Czem były rady weneckie i senaty polskie w XVI i potem w XVIII wieku? We Francji ma „ciągłość" utrzymywać administracja, stworzona przez Napoleona I, a tymczasem jak inny duch tej administracji był za Napoleona III niż za III republiki. Tylko w monarchjach dziedzicznych, pomimo ciągłej zmiany, twórczej różnorodności, innego stylu każdego panowania, jest prawowite i rzeczywiste spadkobranie i ciągłość. W każdym kraju, bez względu na zakres władzy monarszej, ta, nie mechaniczna lecz przyrodzona prawowitość, ciągłość i stabilizacja realizuje się w sposób bezprzymusowy, ale głęboki, bo naturalny. We Francji w ciągu lat 800, w Anglji w ciągu ostatnich lat 200, w Belgji w ciągu ostatnich lat 100, spokojnie i swobodnie dokonywały się i dokonywują się przemiany pod patronatem najwyższych instytucyj, kierujących się temi samemi zasadami.

W monarchji są instytucje, a więc prawowitość, w republice są ludzie, którzy biorą na swoje usługi legalność, przewracają cudze prawo; każą czcić swoje. W Brazylji dopóki żyli członkowie oligarchji sołdateskowej, która, odebrawszy rządy cesarzowi, założyła republikę, dopóty rządziło „prawo" tej oligarchji; trwało to nawet dość długo, bo

kilka dziesiątków lat, ale to się skończyło, jak musiały się skończyć „rządy prawa" nadanego w swoim czasie Meksykowi przez prezydenta Diaza. We Francji „prawo" republikańskie oparto na bardzo mocnych podstawach, bo na wszechstronnie opracowanej ideologji wielkorewolucyjnej, na konstytucyjnym statucie legalnym, na potężnej i przed niczem niecofającej się tajnej organizacj imasońskiej a nawet na rodzinach, których patentem na szlachectwo republikańskie jest udział przodków w terrorze wielkorewolucyjnym albo w awanturze napoleońskiej, (np. rodziny Carnot, Cavaignac, Hugo etc.); jednak to wszystko nie wystarcza i po 65 latach republika ginie, więdnie na anemję, zdycha na sklerozę, niezdolna jest kontynuować. stabilizować i głównem jej podtrzymaniem nie są ci, którzy w republikę wierzą, lecz bezwład i sceptycyzm tych, których republika nic nie obchodzi.

Kontynuować twórczego wysiłku, tworzyć zdrowej i zdolnej do ciągłego rozwoju tradycji, ani republika dyktatorska, ani oligarchiczna (demokracja jest tylko ukrytą oligarchją) nie może.

Leszek Gembarzewski

Luka u góry

Chwila obecna jest przełomową. Jest ona jednym z tych momentów dziejowych, w których warto spojrzeć wstecz, azeby zdać sobie sprawę jak daleko zaszliśmy, rzucić okiem w koło, aby wiedzieć, gdzie się narazie znajdujemy, i starać się odgadnąć kierunek dalszej drogi. na którą wprowadzą nas trudne do zbadania losy. Dla nikogo może nie jest tak łatwo zorjentować się w dzisiejszej sytuacji politycznej jak dla monarchistów, którzy patrzą na nią jak gdyby z boku nie zaangażowani w rzekomo głębokie ideowe spory, toczące się między sanacyjnym obozem rządzącym, a opozycją. Nikt z taką swobodą nie odrzuci ciemnej zasłony utkanej, z tanich i szumnych hasełek i gromkich słów, pokrywającej naszą polską rzeczywistość jak ci, którzy się do jej utkaniawcale się nie przyczynili.

Głównym hasłem dnia jest ogłoszony przez przez partje polityczne bojkot wyborów. Na platformie tego hasła połączyli się zgodnie narodowcy z socjalistami i ludowcami.

Jakie znaczenie ma to posunięcie polityczne opozycji?

Ażeby sobie zdać z tego sprawę trzeba sobie uprzytomnić, że bojkotowa akcja nie została proklamowana przez opozycję z własnej inicjatywy i wolnej nieprzymuszonej woli. Do powzięcia tej decyzji partje polityczne miały wiele chwil sposobnych w ciągu dziewięcioletniego okresu sanacyjnych rządów.

Mogła ona być powzięta natychmiast po przejęciu przez p. Marszałka Piłsudskiego mostów na Wiśle w maju 1926 r. Mogła nastąpić po wyborach w 1930 r., których nikt z opozycyjnych polityków nie uważał za normalnie odbyte, i po aresztowaniu posłów oraz odpowiednim ich potraktowaniu w Brześciu wreszcie partje miały doskonałą sposobność do proklamowania bojkotu Sejmu i wyborów po przegłosowanin konstytucji, którego sposób przeprowadzenia uważały za nielegalny.

Z żadnej z pośród tych okazji stronnictwa nie skorzystały, ażeby zrzucić z siebie całkowicie odpowiedzialność za rządy i odgraniczyć się od wszystkiego co się w państwie dzieje zasadniczym bojkotowym protestem. Nie zaznaczyły się w tym kierunku nawet żadne tendencje. Tylko jeden z przywódców partyjnych, stary działacz parlamentarny, Witos, wypowiedział się w „Zielonym sztandarze" za opuszczeniem Sejmu ale wobec wyraźnej niechęci do tej taktyki manifestowanej przez t. zw. „doły partyjne" myśl tę bardzo prędko porzucił.

Przeciwnicy bojkotu powoływali się na znaną sentencję „les absent sont toujours tort" i przeciwstawiali praktyczną czynną politykę principjalnej abstynencji. Zapominali jednak o tem, że każdą zasadę, a więc także i tę, która głosi „ze nieobecni nigdy nie mają racji", można doprowadzić do absurdu. **Obecnym należy być tylko tam, gdzie można pozostać nie, zatracając czci i własnej racji bytu. W przeciwnym razie zawsze lepiej się usunąć.** Dobrze jest także pamiętać o strategicznej maksymie, którą stosował Napolen: należy zawsze starać się krzyżować zamiary i życzenia przeciwnika. Otóż niewątpliwym życzeniem rządu było utrzymać sejmową opozycję przy życiu. świadczy o tem dowodnie fakt, że chociaż szykanowano i łekceważano Sejm na różny sposób, to jednak nigdy nie wyrażono nawet chęci skasowania czy choćby pomniejszenia djet poselskich. Zachowano ten magnes, który niezwykle skutecznie działał w dwuch kierunkach: 1) zapobiegał akcji bojkotowej, 2) dyskredytował Sejm gruntownie w opinji publicznej, która z trudnością tłomaczyła sobie potrzebę utrzymywania przez państwo 560 synekur w okresie kryzysowym.

Nic nie mogło głębiej pogrzebać parlamentaryzmu w opinji, jak parlament próżnujący nieledwie przez cały rok i jednocześnie słono opłacany przez zgnębione gospodarczym kryzysem społeczeństwo.

Z jednej strony zupełny bezwład, a z drugiej wysokie dochody! W tych wa-

runkach właśnie „obecni nigdy nie mają racji".

A dzisiaj?

Dzisiaj partje opuszczają Sejm dopiero na skutek decyzji czynników miarodajnych, która je z Sejmu ostatecznie usuwa.

Czekały długo i cierpliwie w pozycji pod względem materjalnym bardzo wygodnej, ale pod względem politycznym bardzo niedogodnej, na własną egzystencję zupełnie tak samo jak skazani na śmierć na wykonanie wyroku.

Jeżeli niektórzy posłowie szczerze uwierzyli w to, że wypełniają w Sejmie jakieś wzniosłe zadania obrony praworządności czy też właściwego kierunku polityki zagranicznej czy też może uwierzyli, że biorą udział w procesie „uzdrawiania parlamentaryzmu" to piszącemu te słowa przywodzą oni na pamięć pewien dowcip z amerykańskiego pisma humorystycznego: do wodza murzyńskiego siedzącego w koronie na głowie i trzymającego berło w ręku, przybiega mały murzynek i woła: O! wielki wodzu, ten biały pan, którego wrzuciliśmy do kotła, ażeby go ugotować, a potem zjeść, wciąż krzyczy, domagając się kawałka mydła i ręcznika!

Ponieważ partje zdecydowały się na bojkot Sejmu dopiero po wyproszeniu ich stamtąd, więc znaczenie moralne i polityczne tego faktu jest nader nikłe. W sukurs przyszedł partjom Rząd przez ukształtowanie wyborów w sposób, który odebrał im wszelkie polityczne znaczenie. To też jeżeli społeczeństwo nie będzie głosować, to wcale nie dlatego, że solidaryzuje się z partjami, lecz z tej przyczyny, że większość obywateli, rozumując logicznie, współudział w wyborach uzna za bezcelowy.

* * *

Jeżeli wolno stwierdzić, że Rząd odniósł całkowite nad opozycją zwycięstwo to z drugiej strony nie podobna nic spostrzec, że **rezultaty tego zwycięstwa zawisły w powietrzu.** Konstytucja kwietniowa przyszła na świat z dwiema nader zasadniczemi ułomnościami: wielką sprzecznością u dołu i olbrzymią luką u góry.

Sprzeczność u dołu, która polegała na połączeniu autokratycznej władzy rządzącej z pięcioprzymiotnikowem prawem wyborczym została usunięta przez niedawno uchwaloną ordynację wyborczą likwidującą polityczne wpływy stronnictw. Można stwierdzić, że zostało to dokonane niekonsekwentnie i niezręcznie ale bądź co bądź nie można zaprzeczyć że to zostało dokonane.

Pozostała jednak **olbrzymie luka u góry.** Została ustanowiona autokratyczna władza, która nie ma podstawy, ani w woli narodu, wyrażonej w bezpośredniem głosowaniu, ani w woli przedstawicielstwa narodowego, ani w autorytecie jakiejś wybitnej osobistości, fascynującej wyobraźnię mas, ani w niezależnem prawie, opartym na dziedziczności.

Państwo nasze pozbawione zostało rezerwy siły w postaci autorytetu władcy, który już dzisiaj nie tkwi w woli narodu. Jeżeli wszystko będzie szło pomyślnie, jeżeli nie powstanie konieczność przeprowadzenia jakichś dalej idących reform, to i z taką organizacją państwową można będzie sobie od biedy radzić.

Jeżeli jednak jakieś zdarzenia, które dzisiaj trudno przewidzieć przerwą obecną monotonję, to brak owej rezerwy siły w postaci autorytetu, w postaci władcy, odczujemy boleśnie, a kto wie, czy nie okaże się on niepowetowany. Władzę państwową można umocnić od dołu albo od góry podobnie jak lampę, którą się stawia na stole albo zawiesza u sufitu. Jeżeli się ją ani tu, ani tam nie umocni, to nie potrzeba wielkiego daru przewidywania, ażeby przepowiedzieć, że niebawem będzie leżała na ziemi. Przekonanie, że naród się sam rządzi, jest złudzeniem, bez którego ogół obywateli, jak wskazuje doświadczenie historyczne, może łatwo się obejść, ale żaden naród przenigdy nie wyrzeknie się złudzenia, że rządzony jest w imię interesu narodowej całości.

To złudzenie dać mu może albo pięcioprzymiotnikowe głosowanie, albo człowiek, w którego wierzy, albo idea którą wyznaje i stosuje, albo dynastja, która łączy swój własny interes z interesem narodowej całości.

Wszystkie inne sposoby, rozwiązujące połowicznie kwestję onego „złudzenia", mogą wprawdzie wystarczyć przy załatwieniu drobnych spraw codziennej polityki, lecz okażą się niedostateczne dla wielkich zagadnień, które przed każdym narodem co pewien czas stają i niezawodnie Polski eksponowanej na wielkie zewnętrzne i wewnętrzne kryzysy nie ominą.

Zasada budowy wszechwładztwa wraz z pięcioprzymiotnikowym głosowaniem gruntownie nas rozczarowała, potężna indywidualność polityczna fascynująca masy, niedawno odeszła od nas i nie da się zastąpić, wątpliwe jest czy jakaś fascynująca idea w rodzaju komunizmu, faszyzmu lub hitleryzmu mogłaby zapanować u nas niepodzielnie w okresie, w którym te kierunki w swoich krajach rodzimych przeżywają się ideologicznie, przetwarzając się w organizacje biurokratyczne i militarne.

Pozostaje więc **tylko monarchistyczna dynastyczność** jako jedyny środek wypełnienia luki, która się w naszym ustroju wytworzyła u góry, i wzmocnienia autorytetu władzy państwowej.

Al. Chrząszczewski.

W Grecji

Jest rzeczą możliwą, że król Jerzy II powróci do Grecji. To jest wynikiem znajdowania się w Grecji u władzy ludzi uczciwych. Może brak nam informacyj, które zmieniłyby nasze zdanie, ale sądząc z okoliczności wydaje się, że oligarchja grecka złożona z pp.: Zaimisa, prezydenta republiki, Tsaldarisa, premiera, i Kondylisa, ministra wojny, odznacza się budzącą najwyższe poważanie lojalnością wobec narodu greckiego i skromnością, uczciwością osobistą. Oligarchowie greccy nie uważają, że ich rządy wystarczają, że oni są niezastąpieni, że można losy Grecji przywiązać do ich karjery życiowej. Grecja przeżyła w ciągu 12 lat republiki różne koleje: założenie republiki było bezprawiem, potem panowało prawo partyjnictwa, albo prawo i lewo dyktatora (Pangalos, Venizelos); rządząca dziś oligarchja, mając rzeczywiste poczucie odpowiedzialności wobec ojczyzny, daje możność powrotu do prawowitości i do prawa, służącego nie partjom, oligarchom, ani dyktatorom, lecz całemu narodowi. Jest to sytuacja wyjątkowa w naszym XX wieku, zdemoralizowanym przez wszelkiego rodzaju demokracje (ochlokrację, tyranję i oligarchję),

Rozważając sytuację Grecji, z łatwością przechodzi się do rozważań sytuacji w Polsce. Polska także w ciągu kilkunastu lat zrobiła wszystkie doświadczenia republikańskie i dzisiaj rządzona jest przez oligarchję t. zn. ściśle określoną grupę osobistości; różnica z sytuacją w Grecji polega, jeżeli chodzi o przeszłość, na tem, że Grecja ma prawowitą dynastję i że republika grecka powstała przez obalenie monarchji greckiej, gdy tymczasem w Polsce ani niema zdetronizowanej, ale prawowitej dynastji, (a jest to okolicznością i dobrą i złą) ani republika nie jest skutkiem rewolucji antymonarchicznej, co jest okolicznością dla widoków monarchizmu polskiego dodatnią, Przed r. 19-6 urzeczywistnienie w Polsce monarchji zależało od osiągnięcia większości w parlamencie przez jakąś polityczną organizację monarchistyczną, albo przez układ między różnemi stronnictwami; do tego nie doszło, chociaż zaczynały kiełkować, stosunkowo w coraz pomyślniejszej atmosferze, różne organizacje monarchiczne, albo monarchizujące (Obóz monarchistyczny, Organizacja monarchiczna, Monarchistyczna organizacja wszechstanowa, Stronnictwo chrześcijańsko narodowe). Rządy marszałka Piłsudskiego odsunęły w gruncie rzeczy całe zagadnienie ustrojowe, zamieniając dawną kwestję władzy dla partyj przez kwestję władzy dla osób; ta sytuacja trwa w dalszym ciągu i po marszałku Piłsudskim rządząca dziś grupa ma w ręku techniczne atuty realizowania takiego ustroju, jaki uważa za odpowiedni.

Monarchiści zawsze przegrywali licząc na to, że ktoś zrobi monarchję za nich, czego najjaskrawszym przykładem było dojście do władzy Hitlera w Niemczech, wspartego miljonami Hohenzolernów. Monarchiści powinni wierzyć w siebie, a nie łudzić się, że dyktator albo oligarchja z dnia na dzień ogłoszą monarchję. W Grecji jest położenie wyjątkowe, znalazły się tam u władzy, w drodze zupełnie legalnej, osobistości niezwykle bezstronne, niezależne i dalekowidzące, ale i tam bez wątpienia przydaje się ostroga, dodawana przez entuzjastycznego monarchistę generała Mataxasa. Nie chcemy przypuszczać, aby Tsaldaris zechciał naśladować masona Thiers'a, zaś generał Kondylis stoi na wyższym szczeblu uczciwości politycznej niż marszałek Mac-Mahon; obrali oni coprawda dość zawiłą drogę przywrócenia monarchji (konstytuanta, plebiscyt) i zbyt się liczą z politykierami republikańskimi, którym chodzi o zabezpieczenie swoich karjer; w każdym jednak razie dzięki generałowi Kondylisowi, Tsaldarisowi i Zaimisowi widać w Grecji zorze odrodzenia narodowego.

Sk

Sprawa rządzenia i rządu

Sprawa rządzenia jest w Polsce od roku 1918 źle postawiona. Mianowicie źle postawiona jest sprawa **doboru** ludzi do rządu.

W latach 1918—26 rząd wyłaniała z siebie demokracja, urzeczywistniająca się dzięki wyborczej decyzji, powziętej przez jaknajszersze masy równowartościowych obywateli atomów, była to zasada wybierania lepszych przez gorszych, odpowiednich przez nieodpowiednich, kompetentnych przez niekompetentnych. Jeżeli absurdalna jest już sama zasada, że niezdolni do rządzenia umieją odkryć zdolnych do rządzenia, to jeszcze większym nonsensem jest uznanie, że tylko z powodów technicznych z powodu wielkiej liczby lub braku czasu, ogół obywateli nie może rządzić i tylko dlatego deleguje swoją władzę grupie osób, które mają być personifikacją, odzwierciadlającą umysłowość i dążenia t. zw. mas. W życiu demokracja realizuje się w ten sposób, że nieodpowiedni i niekompetentni oddają rządy w ręce ludzi czasem zdolniejszych, czasem kompetentniejszych, ale prawie zawsze moralnie niżej stojących od swoich wyborców. **Wiecowanie ani spiskowanie nie przygotowują do rządzenia;** kto jest zdolny do konszachtów z fabrykantami opinji publicznej i do frazesów, podniecających

atmosferę tłumnych zgromadzeń, ten nie jest zdolny do spokojnego rozważania trwałych interesów narodu i państwa w ciszy gabinetu ministerjalnego.

Po demokracji, system doboru rządzących zmienił się zasadniczo w r. 1926. Władzę wzięła w ręce jednostka niewrażliwa na ambicje wiecowników, nielicząca się z aprobatą tłumów. O zasiadaniu w rządzie, przez lat dziewięć decydowała wyłącznie wola jednostki, zmiany rządu charakteryzowano słowami „zmiana warty". Dobór ludzi do rządu dokonywany naprzód przez frazeologów i anonimowe siły finansujące partyjnictwo, po przejściu w ręce jednostki znalazł się w rękach grupy, przedstawiający dzisiejszą oligarchiczną republikę. Dawniej trzeba było się **przystosowywać do mas i do koterji** partyjnych, potem **do jednostkowego władcy**, a teraz **do zamkniętej grupy**, złożonej z kilku osób. Tymczasem **chodzi o przystosowanie się do rzeczywistego interesu narodowego i państwowego**, a to osiągnąć można tylko pod warunkiem takiego skonstruowania organu władzy najwyższej w państwie, aby dobierał on ludzi do rządu w sposób niezależny, kompetentny i liczący się z dobrem powszechnem. **Z wiecowania, z zamachu stanu i wogóle z wszelkiej atmosfery walki o władzę, nie przychodzi się do niej z temi dyspozycjami, które powinni mieć ludzie rządzący.**

W republice nie ma możności dokonania pożądanego doboru ludzi do rządzenia, ministrów, którymi nie mogą być ani wiecownicy, ani awanturnicy, ani ambitni karjerowicze; w republice nie ma instancji, którąby zabezpieczała tworzenie rządu w sposób odpowiadający interesom państwa i niedzielący społeczeństwa na zwycięzców i zwyciężonych, na rozkazujących i służących. Całkowicie **błędna jest doktryna, że ludzie tworzący rząd mają się wydobywać z „mas"**, mają być komitetem wykonawczym „mas". To jest pojmowanie rzeczy demokratyczne i parlamentarystyczne, ale **demokracja i parlamentaryzm to jedno, a naród i przedstawicielstwo narodowe, to drugie** i to zupełnie co innego. W państwie, w rządzie musi być **przedstawicielstwo narodowe, którem nie jest ani przedstawicielstwo stronnictw, ani przedstawicielstwo oligarchiczne.**

W Polsce odrodzonej dotąd nie było pełnego przedstawicielstwa narodowego w grupie rządzącej i **choć poznajemy od lat kilkunastu wszystkie rodzaje republiki, ale się całkowicie narodowego rządu nie możemy doczekać, poprostu i właśnie dlatego, że jesteśmy ciągle republiką.**

Nasza pierwsza republika, demokracja, topiła ludzi rządzących w masach, miało to być „rządzenie się narodu przez samego siebie"; potem nastąpiło oderwanie władzy od mas na rzecz jednostki i na rzecz grupy; obecnie słuszne twierdzenie, że nie wszyscy nadają się do rządów i do wpływu na rządy, kompromitowane jest przez odżegnywanie się od idei państwa narodowego i przedstawicielstwa narodowego. Aby było przedstawicielstwo narodowe, nie wystarczają głosowania powszechne i parlamenty. Raz wreszcie trzeba ustalić, że **plebiscyty przedstawiają tylko ogół wyborczy, a nie naród, parlamenty przedstawiają partje, albo grupy zawodowe czy społeczne, dyktator przedstawia sam siebie i tych, których do siebie przywiązał, a oligarchja przedstawia siebie i tych, którzy jej służą;** naród może być przedstawiany w danym momencie dziejowym przez zespół instytucyj, reprezentujących jego trwałe interesy, jego bieżącą opinję, jego tendencje na przyszłość i odpowiadające urobionemu przez wieki charakterowi narodowemu. **Tylko Tron jest niezależnem przedstawicielstwem trwałych, historycznych interesów narodu i państwa** i dlatego bez monarchy dziedzicznego nie ma ani prawdziwego przedstawicielstwa narodowego. ani możności właściwego doboru ludzi do rządu.

W monarchji, organizującej społeczeństwo na podstawach jakości, hierarchji i historycznych. ewolucyjnych procesów, tworzą się różnorodne społeczne, zawodowe, kulturalne, historyczne indywidualności zbiorowe, z których każda ma swoją elitę i najwybitniejsi przedstawiciele tych elit, tych kierowniczych, przodujących ośrodków, dają się poznać ogółowi, wchodzą w styczność, jako jednostki wybitne i potrzebne z najwyższymi dostojnikami, stają się znane osobiście monarsze i mogą być powołane przezeń na stanowiska oficjalnych doradców Korony. Tak jest w monarchjach, zbadajcie życiorysy wielkich ministrów, tych normalnych mężów stanu, którzy nie byli ani gadułami wyborczymi, ani zamachowcami; warunkiem pojawienia się mężów stanu, zasługujących na takie określenie, jest monarchja, lojalność wobec Tronu, postawienie rzeczy na właściwem miejscu, właściwe rozumienie i dobre zorganizowanie przedstawicielstwa narodowego.

L. Audun.

Monarchizm w prasie

Polska powinna być monarchją

W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" z dn. 17 Czerwca b. r. w artykule pod tyt. „Polska powinna mieć formę monarchji konstytucyjnej" zamieszczono następującą wiadomość:

„Pod tytułem „Polska bez Piłsudskiego"

ogłasza znany dziennikarz francuski Jules Sauerwein artykuł w dwujęzycznym francusko-angielskim miesięczniku „Świat Nowoczesny“ (Le Monde moderne), w którym to artykule omawia położenie polityczne Rzeczypospolitej po śmierci marszałka Piłsudskiego.

„Obecnie zacznie Polska naprawdę ist nieć — czytamy w pierwszem zdaniu artykułu Sauerweina — i zobaczy się, czy posiada ona potrzebną dojrzałość, by rozwijać i powiększać się Dotychczas bowiem odrodzony ten naród znajdował się pod opieką i prowadzony był za rękę. Człowiek, który przez swą przeszłość uosabiał wszystkie właściwości narodu, walczącego przeciw panowaniu, obcemu okazał się zdolnym do tego, by przez 16 lat — z przerwą 4-letnią jedynie — prowadzić krok za krokiem naród, ongiś rozdarty manją walk wewnętrznych, namiętnością rywalizacji i lekkomyślnością kombinacyj politycznych“.

Omawiając w dalszym ciągu charakter rządu marszałka Piłsudskiego, oświadcza Sauerwin m. in., że ustrój w Polsce panujący jest w istocie „demokracją pod opieką“. Opiekun udzielał jej (tj. demokracji) nagan i wyznaczał kary, posługując się językiem i sposobami po części właściwemi staremu profesorowi i staremu wojskowemu“.

Zastanawiając się nad kwestją, co będzie dalej, Sauerwein pisze:

„Osobiście studjując położenie Polski, odniosłem wrażenie, że Polska jest dojrzała dla urządzeń parlamentarnych i demokratycznych pod tym warunkiem, by na czele państwa była stabilizacja, którą daje np. dynastja. Sądzę, że w ciągu 15-tu lat wytworzyła się dość wielka ilość umysłów, dojrzałych przez studja i doświadczenia życiowe i że Polska przy zachowaniu środków ostrożności mogłaby żyć i rozwijać się pomyślnie w ramach konstytucji, która byłaby podobna do ustroju Wielkiej Brytanji...“.

*

Wzruszenia monarchistyczne

W „Wiadomościach Literackich“ z dn. 23 czerwca, 14 lipca i 4 sierpnia b. r. pod tytułami „Wzruszenia rojalistyczne“, „Defilada królewska“ i „Lojalne szały“ wydrukowano niezwykle barwne wrażenia Antoniego Sobańskiego, z których wyjątki zamieszczamy poniżej z naszymi podtytułami i podkreśleniami:

Święto wolności

„Jubileusz okazał się niespodzianką i dla jego organizatorów i nawet dla tych, którzy przyjechali, aby w nim uczestniczyć, z Australji lub innych odległych części Imperjum. Spodziewano się rzeczy wspaniałych i te nie zawiodły, ale nikt nie przewidywał do jakiego stopnia ceremonje i obchody przekroczą swoje ramy i zamienią się w spontaniczne święto wolności i w święto nie mające w sobie nic wstecznictwa i też nic wspólnego z ponuremi obchodami współczesnej samodzierżawnej Europy.

Samorzutność entuzjazmu

Najwybitniejszą cechą jubileuszu była nieprzymuszona samorzutność. Kiedy piszę „Samorzutność“, mam na myśli ścisłe tego słowa znaczenie, a nie to, które tem mianem pieczętuje prasa państw całkowitych.

Kiedy piszę, że cała atmosfera jubileuszu była spontaniczna, wiem, że mam prawo zabierać głos na ten temat. Byłem przecie świadkiem kilku największych obchodów w Niemczech, o których tamtejsza prasa pisała, że są samorzutne, i mogę stwierdzić, że jubileusz nie miał nic wspólnego z hecami w rodzaju „masówek“ na Tempelhofie. Duch, organizacja i nastrój były zasadniczo odmienne, a co najważniejsze, bardzo rzetelna celowość jubileuszu była sprawą przypadku. Okoliczność stworzyła narzędzie propagandy, a nie vice versa. Jubileusz wypłynął z historji (przez duże H), i czuło się, że już stał się jej częścią zdrową i harmonijną, a nie jakimś nowotworem sztucznie wyhodowanym w demagogicznem laboratorjum. Takie nowotwory można stwarzać co roku. Można zawsze rozdać więcej ulgowych biletów, groźniej nakiwać starostom i wójtom. Tu wiadomo, że dopiero ewentualny ślub księcia Walji lub jego koronacja dadzą sposobność do podobnego upustu uczuć i do podobnych obchodów. Tu naprawdę ulica decyduje, czy okazja zasłużyła na uświetnienie, czy też nie. Od czasu diamentowego jubileuszu panowania królowej Wiktorji, choć Londyn widział dwie koronacje i choć minęło 38 lat bardzo zwartej historji, ulica uświetniła w sposób równie szumny i gwałtowny, jak obecny jubileusz, tylko dwa zdarzenia, a mianowicie odsiecz Mafekinga podczas wojny boerskiej i zawieszenie broni w r. 1918.

Mówiąc o ulgach kolejowych, należy zaznaczyć, że jest to rzecz w Anglji nieznana. Te tysiące, a może i setki tysięcy ludzi, które zjechały do Londynu, zapłaciły pełną taryfę. Na trybuny nie mógł dostać się za pół ceny bylejaki chłystek tylko dlatego, że należy do jakiejś partji lub protegowanej organizacji. Nie było zniżek, jak niema pretorjanów. Płacono zawrotne sumy, które zresztą szły przeważnie na cele dobroczynne.

Jubileusz był masowem, imponującem objawieniem się ludzkich uczuć w ogromnem zbiorowisku ludzi. Ludzie o ludzkich uczuciach — to są jednostki, to są choć może słabe, ale potencjalne indywidualności. Jubileusz w sposób nie prosty, ale wyraźny podkreślił prawo jednostki do życia i głosu; podkreślił, że ludzie mogą żyć szczęśliwie i celowo bez okrutnej bezwzględności ustroju termitów, że choćby najbardziej rozwichrzony tłum może być ludzki, ciepły i braterski.

Czar monarchii

Pałac staje się centrum myśli i spacerów. Wieczorami wielkie grupy ludzi czekają godzinami przy kratach w nadziei zobaczenia jakiegoś objawu królewskiego życia. Któregoś dnia wracam około północy do domu. Na placu przed pałacem jest zupełnie pusto, tylko przy kracie stoi paniusia, skromnie ale porządnie ubrana, z dwojgiem widocznie bardzo zmęczonych i śpiących dzieci. Stoi i patrzy na wielki pusty dziedziniec i wielką ciemną bryłę Buckinghamu. Nie wiem dlaczego, ale zaintrygowało mnie to i stanąłem koło niej. Zamieniamy kilka „jubileuszowych" uwag: w te dnie łatwo nawiązywało się rozmowy — wzruszenie zbliżało. Mam już zamiar odejść, więc radzę jej zabrać dzieci i iść spać, bo niema już na co czekać: zmiany warty nie będzie, a w pałacu napewno wszyscy śpią. Na to słyszę odpowiedź: „O, ja wiem, ale to tak przyjemnie tu stać i myśleć, że oni tam są". Wiem dobrze, jak łatwo te słowa wyśmiać, ale byłoby mojem najszczerszem pragnieniem wyjaśnić czytelnikowi, że tutejsze uczucia dla rodziny królewskiej nie polegają na resztkach jakiegoś prymitywnego bałwochwalstwa, ani też tem bardziej — w tym ultra-demokratycznym kraju — na odruchach niewolniczych, ale że instytucja monarchji jest uważana za symbol i rękojmię trwałości ustroju tak wysoko cenionego i tak doskonałego w oczach Anglika, iż urok symbolu spływa poczęści na ludzi, którzy tę symboliczną godność noszą. Stąd stosunek ludu do tronu jest stosunkiem przywiązania, a nawet miłości.

Król jedzie

Następuje kilkuminutowa przerwa. Za chwilę zacznie się procesja króla. Szybkim kłusem przejeżdżają oddziały wszystkich paradnych pułków konnicy i artylerji. Rewja mundurów — nieporównana. Lata pobytu w Londynie nie dały mi sposobności ujrzenia kiedykolwiek tej bogatej „kostjumierni". Zależnie od oddziału, który przed nami przeciąga, tworzy nasza wyobraźnia wizje, to vernetowskie, kiedy mundury są ciemno-zielone, kołpaki z czarnego karakułu, a czapraki z całej skóry lamparta z głową i pazurami, to znowu panoramę Bałakławy, kiedy skacze w słońcu czarny, podstawą do góry wywrócony buhar czaka ułańskiego. Znów przepływa nieodtworzona godnie przez żadnego malarza wspaniała promienność srebra i czerwieni mundurów gwardji — i na tem koniec „suwerennej eskorty".

Słychać zbliżający się ryk tłumu — to już król się zbliża. Zdumienie bierze, skąd ten tłum znalazł w sobie jeszcze silniejszy okrzyk, niż dotychczas. Wśród pustej ulicy jedzie spokojnym kłusem na niewielkim koniku jakiś dygnitarz stajen królewskich w czerwonym surducie i cylindrze ze złotą opaską, a po chwili zjawia się szóstka siwych karosjerów. Każdą parą kieruje foryś. I wreszcie ciemnośliwkowe lando królewskie. Ryk robi się niepojęty. Król, wyglądający bardzo znużenie salutuje sumiennie. Królowa przedstawia obraz tak nieomylnie królewski, jest tak olśniewająca, że niesposób na co innego patrzeć. Jest cała w pastelowych odcieniach: strój, siwe włosy i cera. Ma na sobie tylko perły i diamenty. Jest tak wzruszona, że wywołuje to na tej statecznej twarzy prawie bolesny grymas.

Król mówi

Teraz przemawiać ma król. Słyszymy chrząkanie i kaszel, i wreszcie dochodzi nas głęboki, starczy głos z tym leciutkim niemieckim akcentem, którego nie może utracić angielska rodzina hannowerska, pomimo zmiany nazwiska na Windsor. Król zaczyna: „My dear people". Przetłumaczyć to trudno: coś między poprostu „moi kochani" a „moje kochane ludy". Mówi z niesłychaną prostota, trafnaścią, wzruszeniem i wdzięcznością o niezapomnianych dla niego chwilach dnia dzisiejszego; mówi o ciężkich latach wojny, o nędzy obecnego bezrobocia, o tem co on osobiście zawdzięcza królowej, i wreszcie zwraca się do dzieci: „Słuchajcie dzieci to król do was mówi". I tu następuje krótka alokucja, że to do nich należy i od nich zależy przyszłość tego Imperjum, które dziś obchodzi święto swej jedności, które wolne jest od dyktatury i szowinizmu, i że to od nich zależy, aby takie pozostało na zawsze. Król kończy trochę niezgrabnie, jak ludzie nie przywykli do mikrofonu. Słychać „God Save the King". Spoglądam ze ściśniętem gardłem po salonie. Mój gospodarz, poseł socjalistyczny, płacze spokojnie i bez żenady; dzieci trzymają się za rączki bardzo kurczowo i mówią: „Prawda, że to było śliczne"; naprzeciwko mnie stoi dziś zblazowany i międzynarodowy, a w r. 1917 kawaler „Żelaznego Krzyża" — Niemiec, oraz młody Amerykanin, student Oxfordu, a w lustrze widzę Polaka. Wszyscy ci panowie dostali nagłych katarów. O kobietach nie warto mówić, można im najwyżej przynieść zapasowe chustki.

My chcemy króla!

Dalej już jechać nie można. Kierujemy się piechotą ku pałacowi. Stoi on eświetlony jakby silnie promieniował światłem organicznem. Jego nudna, choć szlachetna bryła, wydaje się dziś bardzo wspaniała. Na placu przed pałacem kontrast oświetleń nadaje wygląd zupełnie mroczny, zebrało się około ćwierć miljona ludzi. Jest to zwarty tłum, pośród którego powolne poruszanie się jest jednakże możliwe. Wbijamy się w sam środek. Ten tłum, to najdoskonalszy przekrój Londynu: od nędzarza i biedoty do licznie reprezentowanych fraków i dekoltowanych sukien. Tłum stoi i wrzeszczy rytmicznie przez dobre trzy minuty: My chcemy króla!". Potem jakaś grupa intonuje patrjotyczną pieśń".

Odrodzenie królewskie

W „Gazecie Polskiej" z 24 czerwca b. r. ukazała się świetna korespondencja Henryka Korab-Kucharskiego, którą podajemy prawie w całości.

„Ależ ta Republika kosztuje nas djabelnie drogo!"

Ustosunkowanie się do sprawy, jak widać, najzupełniej rzeczowe. Francja przeżywa w tej chwili najgorszy okres doroczny, kiedy poborca domaga się gwałtownie zapłacenia zbyt ciężkich podatków, a jedocześnie szary tłum dowiaduje się z dzienników, z rozpraw ministerjalnych, czy korporacyjnych, że miljardy i miljardy są sprzeniewierzane co roku, wskutek wadliwego, fenomenalnie kosztownego, ustroju republikańsko-parlamentarnego. „Ami du Peuple" obliczył parę dni temu, że od czasu ufundowania III-ciej Republiki, od 1871 r, nadużycie parlamentarnych przywilejów kosztowało Państwo bagatelę — 900 miljardów franków! Człowiek z ulicy mógł pozostać nieczuły na doktryny renowatorów czy reakcji, ale to go zabolało, to go doprowadziło do wściekłości. Pieni się dzisiaj, krzycząc: dość tego! A gdy czasami ktoś jednak, bardziej oczytany, wtrąci nieśmiało, że za dawnych czasów też byli faworyci królewscy, którzy szatali krwawicą ludu, odpowiada bez zająknięcia:

„Król był jeden, a dzisiaj mamy 600 posłów, otoczonych swymi dworzanami!"

Poza tą realną finansową konjunkturą, istnieje we Francji nadal, i to wśród ludu, jakaś artystyczna, być może — skłonność do tego stałego, popularnego spektaklu, jakim są królewskie splendory. Zauważył już to w swoim czasie Anatol France, pisząc:

„Nikt, tak jak dobry republikanin, nie potrafi ocenić powabu królewskiego majestatatu".

To się nie zmieniło. Niema kraju — poza Ameryką, chyba? — gdzieby się tyle pisało i mówiło o królach, o ich strojach, obyczajach, idyllach. Słusznie powiedziano o zmarłym Albercie belgijskim, że był najpopularniejszym, najbardeiej lubianym człowiekiem we Francji. Nie brakło ludzi, nie mających nic wspólnego z polityką, którzy serdecznie zazdrościli małej belgijskiej sąsiadce tak pięknego i szlachetnego wodza. Angielski jubileusz, srebrne gody Jerzego V-go z narodem, rozciekawiły w najwyższym stopniu szeroką gawiedź francuską. Parę dni temu jeszcze, duże zainteresowanie wywołała otwarta przez Prezydenta Republiki w wytwornym pałacyku Bagateli, „Dwóch wieków odwiedzin królewskich we Francji". Odpowiada nadal temperamentowi ludności ceremonjał królewski, którego nie jest w stanie zastąpić demokratyczna pompa. I przytem — niema na to rday — Prezydenta Republiki można szanować, ale się go nigdy, we Francji przynajmniej, nie lubi; już nie mówiąc wcale o przyjemnej mistyce wiernego ukochania.

To nie wszystko. Zachodzi jeszcze w oczach francuskich niespodziewana zmiana, a mianowicie wzmaga się najwidoczniej na świecie — popyt na królów. Przez kilkanaście lat powojennych powtarzano w kółko, że król to przeżytek, że jeden po drugim narody zlikwidują tę instytucję.„ Czy nie mieliśmy racji?" wykrzyknęli augurowie, kiedy Alfons XIII przeprowadził się na stałe w lesiste okolice Paryża. Okazało się jednak, że po tej operacji Hiszpanja przeszła i przechodzi przez ciężkie krwawe konwulsje. A teraz, niemal jednocześnie, nadchodzą jednobrzmiące wieści z Aten i Budapesztu: Grecja i Węgry pragną mieć królów i zdobędą ich!

Ta ewentualność wydaje się nieunikniona, już nietylko wśród tłumów, mniej poinformowanych, ale nawet we francuskich sferach politycznych czy dyplomatycznych. Panuje tutaj przekonanie, że plebiscyt grecki, w gruncie rzeczy, postanowił powrót króla Jerzego i tylko takowy na kilka miesięcy odroczył. Nie wydaje się rówież, aby opozycja Małej Ententy mogła przeszkodzić narodowi węgierskiemu w istotnym powrocie do ustroju, który formalnie i prawnie nie został nigdy zaniechany. Czytając te komentarze, przeciętny obywatel francuski drapie sie w ciemię i pada w zadumę. W jego uproszczonej ocenie obcych ludów, Grecy są wielce sprytni i praktyczni, a Węgrzy dumni i namiętnie patrjotyczni. Zastanawia go to więc mocno, że dwa tak różne narody, które już się pozbyły królewskiego anachornizmu, uważają dzisiaj za wskazaną, za korzystną, odbudowę tronu. Zastanawia się nad tem obywatel w chwili, kiedy mu jest tak ciężko i kiedy czyta jednocześnie w gazetach, że ustrój republikański kosztuje rocznie ze 12 miljardów, rozdanych, roztrwonionych, zmarnowanych.

I dlatego, od kilku tygodni, objektywny obserwator może podsłuchać w byle jakim szynku francuskim (a jest ich 420.000 na całości terytorjum) tego rodzaju rozmówki:

„Cóż oznaczają właściwie nasze etykiety polityczne? Wszyscy się zwą republikanami. Ale wśród nich „Republikanie-socjaliści", „Republikanie-niezależni", „Republkanie-lewicowi, „Republikanie francuscy", tyle dbają o republikę, co o zeszłoroczny śnieg. Wiedzą, że to nic nie warte. Za tą republikańską farsą afiszów i etykiet przygotowuje się zmiana".

A sam słyszałem, jak na tego rodzaju filipikę młody robotnik popisał się świeżo nabytą wiedzą historyczną, rewelując, niby coś nowego, jeszcze dotąd nieznanego.

„Czy wiecie że w 1875 r. Republika została ogłoszona tylko jednym głosem większości?!"

Okazało się, że wszyscy wiedzieli. I w tem właśnie tkwi coś nowego. Do niedawna, nie tylko by nie wiedzieli, ale wogóle nie chcieliby wierzyć. Podobne prawdy historyczne przypominało się tylko w organach najczarniejszej reakcji. Czyżby popyt na królów ogarnął również rynek francuski?"

Monarchja Narodowa

Kiedy demokracja wydobywała się na powierzchnię życia politycznego, głosiła hasło oświecenia, z każdego obywatela chciała zrobić filozofa i z działań arytmetycznych, dokonanych przy wyborach, chciała stworzyć „wolę ludu". Teraz wydobywające się nacjonalizmy chcą mieć karnych żołnierzy, których zadaniem jest nie myśleć tylko słuchać i czcić „wodza", taka jest metoda Hitlera i podpułkownika de la Rocque'a. Tego rodzaju metoda ma zasadnicze cechy wspólne z metodą demokratyczną: **hypnoza i apel do liczby.** Hitler i de la Rocque narażają ruchy nacjonalistyczne na przybranie charakteru stadowego. Ten charakter jest zasadniczo sprzeczny z ideą narodową, mającą za zadanie podnieść, wyodrębnić i rozwinąć wszystkie indywidualizmy, począwszy od wielkiej indywidualności zbiorowej narodu, a kończąc na indywidualnościach jednoosobowych. Różnica między indywidualizmem narodowym, a indywidualizmem demokratycznym polega na tem, że prawdziwy indywidualistyczny ruch narodowy działa i tworzy **w ramach historji i hierarchji.**

Olbrzymia zasadnicza **różnica, między nacjonalizmem monarchicznym, w rodzaju „Action Française", i nacjonalizmem stadowym Hitlera,** polega na tem, że 1) narodowiec — monarchista pragnie jaknajwiększego rozwoju nietylko osobowości narodowej, ale wszystkich odrębności lokalnych, i 2) tylko w stadowem, to znaczy demokratycznie wykolejonem, pseudo-narodowem państwie, każdy wyraz woli naczelnika państwa tworzy prawo. Hitler zdusił staroniemieckie indywidualizmy lokalne, a jego prawa ręka, Goering, oświadczył, że prawem jest to, czego chce Führer; taki stan rzeczy odróżnia w sposób decydujący obecny ustrój niemiecki od monarchji narodowej, która jest **wyrazem historycznego, organicznego światopoglądu.** (trzeci prócz dwóch wyżej wymienionych rys, odróżniający monarchizm od nacj.-socj.)

Faszyzmy i nacjonal -socjalizmy są według nas formą przejściową, zawierającą jeszcze wiele cech demagogicznych i demokratycznych. Prawdziwym wzorem ustroju narodowego będzie dopiero Francja, jeżeli zrealizuje się program „Action Francaise", który oparty jest i przystosowuje do naszych czasów **wielowiekowe zasady wzorowej monarchji narodowej,** którą było królestwo francuskie.

Faszyzm włoski, pomimo niedostatecznie spirytualistycznego światopoglądu, niezupełnego zdawania sobie sprawy z istoty monarchji, pomimo „wodzostwa" i centralizmu ma najwięcej cech trwałych z powodu swego przymierza i związania się z monarchją. Faszyzm portugalski, twór ministra Salazara, ma charakter zbyt racjonalistyczny i przez swój republikanizm oraz areligijność nie ma charakteru dostatecznie narodowego, pomimo wielkiego znaczenia, które przypisuje rodzinie i lokalnym indywidualnościom zbiorowym. Turecki kemalizm całkowicie przekreślając tradycyjne elementy osobowości narodowej, jest typowym, masońskim, jakobińskim pseudonacjonalizmem, fałszującym świadomie dzieje narodowe przez przekreślenie wielowiekowego rozwoju historycznego i szukanie dla siebie punktu wyjścia w legendarnych, na korzyść chwili dzisiejszej komentowanych i fabrykowanych wydarzeniach, ustrojach i osobistościach (pod tym względem kemalizm podobny jest do hitleryzmu). Z pośród „faszyzmów", które jeszcze do władzy nie doszły, hiszpański kierunek Gil Roblesa, jednostronnie kierujący się dyrektywami politycznemi Watykanu i współpracujący z destruktorami starej cywilizacji hiszpańskiej Zamorą i Lerroux, przedstawia się jeszcze zbyt mgławicowo i nie budzi zaufania. Ustrojem „faszystowskim" nazywa się niesłusznie ustrój stworzony w Austrji z d. 1-go maja 1934 r.; tymczasem w Austrji jest właściwie quasi monarchiczna konstytucja (**decentralizm, korporacjonizm, zgromadzenia doradcze mianowane i wybierane przy naczelniku państwa, silny rząd pod przewodnictwem obdarzonego wybitnemi uprawnieniami kanclerza.** Austrja, której dzisiejszy ustrój mógłby być wzorem, gdyby była monarchją, nie może, jak wiadomo, korzystać w pełni ze swej suwerenności z powodu nacisku z zagranicy, kierowanemu głównie przez masonów czeskich (Masaryk, Benesz).

A. Abdank

Urzędnicy i Monarchja

Przedstawię poniżej w krótkich słowach, jaka jest dola urzędnika w republice, jakie są jego obowiązki i odpowiedzialność w porównaniu do jego położenia materjalnego i moralnego.

Najprzykrzejszą rzeczą w republice dla stanu urzędniczego jest płynność władzy zwierzchniej, a więc programów, metod prac i prądów politycznych. Prawie przy każdej zmianie rządów — zmieniają się kierunki pracy politycznej i gospodarczej. Każdy z nowych ministrów uważa za swój obowiązek

obsadzanie w swym resorcie stanowisk swoimi ludźmi, nie bez słuszności twierdząc, że tylko ten urzędnik może dobrze wykonywać swoje funkcje, który z przekonania, a nie z obowiązku jest takiej a nie innej orjentacji politycznej i gospodarczej. Otóż ten sposób wykonywania rządów i pracy przez aparat urzędniczy sprawia, iż żaden z urzędników nie może się zdobyć na odpowiednią decyzję i metodę pracy. albowiem mimo tego, że dana praca—jaką dziś wykonywa, jest słuszna i właściwa — nie wiadomo czy przy zmianie rządu właśnie za takie a nie inne wykonywanie swych czynności nie zostanie usunięty. Te warunki sprawiają iż każdy urzędnik od najmniejszego do najwyższego stara się unikać odpowiedzialności i decyzji, przerzucając ją prawie w każdej sprawie na danego ministra. System taki utrudnia i przedłuża urzędowanie, co wywołuje niezadowolenie wśród obywateli, którzy tygodniami i miesiącami nie mogą się doczekać załatwienia swych spraw, a przecież w tych warunkach nie jest możliwe, by bieg urzędowania mógł być szybszy, nie można się też dziwić, że urzędnik, obawiając się ponoszenia konsekwencji za zgodne z prawem urzędowanie — nie chce brać na siebie odpowiedzialności. Stąd liczne narzekania na urzędnika, właściwie Bogu ducha winnego, dbającego ze względu na rodzinę o kawałek chleba i dach nad głową. Czyż możemy wymagać innej pracy od urzędnika niestabilizowanego, źle płatnego i mogącego być usniętym ze swego stanowiska przy każdej okazji, zależnie od humoru zwierzchnika. W ustroju republikańskim prawie każdy rząd wciąga urzędnika, mimo jego woli, w wir walki politycznej, a gdy jest oporny, uważa to za nielojalność i usuwa. Inny rząd, o innem politycznem zabarwieniu, uważa tych urzędników za swych wrogów i słusznie zmienia na swoich zwolenników. Ileż to razy nowy minister, obejmujący resort, gwoli popularności w masach, ciska pioruny na stan urzędniczy i biurokrację, z której z powyższych przyczyn społeczeństwo jest niezadowolone. Prawie każdy rząd, przyciśnięty do muru trudnościami budżetowemi, ucieka się do najłatwiejszych metod naprawy budżetu, redukcji urzędników i ich zarobków, bo przecież jest to najłatwiejsze. Urzędnik, obawiający sie o kawałek chleba — głośno nie zaprotestuje. Czy można się dziwić, że w tych warunkach dostają się do stanu urzędniczego ludzie nieuczciwi, popełniający nadużycia i kompromitujący ich. Czy można się dziwić, że znajdzie się człowiek słabego charakteru, a obarczony rodziną, któremu nie wystarczają pobory — że szuka dochodów ze źródeł nielegalnych. Nie, temu wszystkiemu dziwić się nie można, bo najpierw trzeba stworzyć odpowiednie warunki pracy, a potem wymagać odpowiedniego jej wykonania.

Jakże inaczej przedstawia się dola urzędnika w ustroju monarchistycznym — urzędnik tam mianowany jest przez króla i nikt go nie może usunąć bez wyroku sądowego, jeżeli zgodnie z prawem, uczciwie wypełnia swe obowiązki. Mając tę stałość pracy, skromne ale wystarczające wynagrodzenie i zapewnienie bytu na starość, urzędnik może i chce odpowiednio pracować i brać odpowiedziedzialność za swą pracę i decyzję w zakresie jego kompetencji, albowiem wykonując swe urzędowanie w ramach prawnych, wie że nikt mu nic zrobić nie może. Przed nominacją musi przejść praktykę i dopiero po przebyciu odpowiedniej stopy zostaje mianowany. W tych warunkach nie może się dostać do stanu urzędniczego niepowołany człowiek, a jeżeli znajdzie się słaby charakter, to jednak przeważy w nim strona uczciwości, stałość pracy, możność awansu, zapewniona starość, zamiast problematycznych doraźnych zarobków.

Mam wrażenie, że urzędnik nie ma dwóch dróg do wyboru między ustrojem republikańćkim czy monarchistycznym. Pierwszy daje mu poniewierkę, drugi zapewnia skromne utrzymanie, poszanowanie w społeczeństwie i przeświadczenie, że nie jest obywatelem drugiej kategorji, ale jest stróżem prawa i pracownikiem państwa. a nie grupy, lub jakiejś politycznej kliki. Z tych względów stan urzędniczy, z uwagi na dobro państwa i społeczeństwa. oraz na dobro własne, winien dążyć do ustroju monarchistycznego. **X.**

Dzieło republiki we Francji

(André Tardieu — Sur la pente).

Rządy demokratyczne to są rządy drogie, które rabują pieniądze skarbowe za pośrednictwem wybrańców na korzyść wyborców.

*

Chociaż nasz dochód narodowy zmniejszył się o 80 miljardów od 1930 do 1934 r. jednak Francja znosi te same podatki.

*

Największe niepokoje gospodarcze mogą być uśmierzone przez Państwo silne, a najmniejszych nawet nie zdoła usunąć Państwo słabe.

*

Pewien myśliciel radykalno-socjalistyczny napisał w chwili prawdomówności: Najwyraźniejszą rzeczą w demokracji jest jej antyspołeczność.

*

Technicy parlamentaryzmu, należący po większej części do masonerji, ograniczają się wobec ogólnego przelicytowywania się do

ciągłego podniecania obywateli nieposiadających przeciw posiadającym.

*

Grupy centrowe i prawicowe mają wielu wyborców katolików. Polityki katolickiej niema.

*

Mesjanizm, który wyraża się przez abstrakcje — demokracja, wolność, braterstwo, sprawiedliwość, człowiek, wola powszechna i równość, która jest bardziej pojęciem matematycznem, niż doświadczalnem — narzucił się, w postaci Deklaracji praw człowieka, życiu francuskiemu.

*

Staliśmy się jedynym w swoim rodzaju krajem, który nienawidzi swej przeszłości. W szkole nie mówi się o Bogu od lat pięćdziesięciu, o ojczyźnie od lat trzydziestu, o wojnie od lat piętnastu.

*

Ten upadek umysłu publicznego, który rozkłada Państwo nie jest, jak dowodzą dzieje, normalnym stanem Francji. Francja została do tego stanu doprowadzona sztucznie przez doktryny, nauczanie i politykę.

*

Sprawa Stawiskiego, przytłumiana w ciągu całych miesięcy przez ministrów, policję i sędziów, którzy wszystko o niej wiedzieli, nagle doszła w końcu grudnia 1933 r. do wiadomości publicznej. Ukazała ona społeczeństwu olbrzymie oszustwo, dokonane przy pomocy urzędów publicznych, pod kontrolą Państwa, przy użyciu oficjalnych listów, podpisanych przez tych ministrów, których obowiązkiem było sprawę tę odkryć i karać... Wiadomy jest dalszy ciąg: trzykrotne salwy z szeregów policji, zdezorjentowanej i pozbawionej zwierzchnika, dwudziestu sześciu zabitych i setki rannych.

*

Obecny ustrój jest bezsilny i niebezpieczny... polityczny stan Francji nie może być legalnie poprawiony.

*

Z dwóch rzeczy jedna: albo trwać będzie bezwład i wtedy prędzej czy później z zewnątrz lub od wewnątrz przyjdzie katastrofa, albo, aby uniknąć tej katastrofy, którą przygotowuje bezmyślny konserwatyzm władz legalnych, Francuzi nie będą mieli innego wyjścia, jak zawsze niebezpieczne, zdecydowanie się na rewolucję.

*

„Koncentracja“ i „jedność narodowa“ oznaczają Francję bez głowy, rządzoną przez nogi, tyranizowaną przez gadułów, szalejących na myśl o utracie mandatów parlamentarnych, poddaną nieosobowej i nieodpowiedzialnej dyktaturze niskich zachcianek.

*

Większości są z natury rzeczy zachowawczyniami nadużyć, przyprawiających ustroje państwowe o śmierć.

*

Niebezpieczeństwo moralne jest większe niż inne... Dziś jest chwila obrony wartości duchowych przeciw siłom liczbowym. Niezbędne są środki gwałtowne i szybko działające

Królowie Polscy i polskie życie artystyczne

Życie Sztuki. Rocznik 1934 r.

W tem starannem i na wysokim poziomie stojącym wydawnictwie p. Tadeusz Mańkowski w studjum: **„Mecenat Stanisława Augusta“** stwierdza m. in. co następuje:

„Mecenat Stanisława Augusta różnił się od dawniejszych mecenatów królów polskich: Zygmunta Augusta, Zygmunta III, Jana III, przedewszystkiem temi swojemi cechami, które odtąd wyznaczać miały sztuce w Polsce **funkcję społeczną“**.

Wielostronna działalność mecenasa na tronie nosi z natury rzeczy inny charakter w epoce oświecenia, aniżeli królewskich mecenasów poprzednich epok. Analogiczna działalność panujących epoki renenansu miała za pokład humanizm z wszystkiemi przejawami tego prądu duchowego. Inaczej znów przedstawiała się protekcja sztuk i nauk monarchów czasów baroka. Mecenat przyczyniał się do wzmożenia blasku dworu panującego, podnosić miał króla jako wcielenie państwa samego. W epoce oświecenia działalności królewskiego mecenasa miała znów odmienny charakter. Zaważyły na niej współczesne prądy filozoficzne, poglądy ekonomiczne fizjokratów, które kazały panującemu w protegowaniu sztuk upatrywać zarazem cel ekonomiczny wzbogacenia obywateli i zaspakajania potrzeb zbytku artystycznego w granicach własnego państwa.

Stanisław August znajduje w tym kierunku wskazówki w teorjach filozofów i ekonomistów francuskich. Przez rozwój sztuk i nauk oraz przemysłu pracujący podnieść miał dobrobyt narodu i doprowadzić do ekonomicznej potęgi państwa, a przez ekonomiczną — i do potęgi politycznej. Wprawdzie walczył z temi pojęciami Rousseau, który głosił, że szczęście ludzkości leży w powrocie do pierwotnej prostoty obyczajów, a rozwój sztuk prowadzi do ich zepsucia, — jednak innego zdania był Voltaire i inni, za których opinją poszedł Stanisław August.

„Sprawami architektury, rzeźby i malarstwa kierował z reguły król osobiście i słusznie też, gdy chodzi o określenie tej strony jego działalności, mówimy o „rządach artystycznych Stanisława Augusta.

W związku z rolą mecenasa na tronie

pozostawał jego stosunek do artystów. Nie było w królu nigdy zachowywanie wyżyn panującego o typie epoki baroku, lub częstego podówczas traktowania artystów na równi z rzemieślnikami. Życzliwość osobista, okazywana im, i ocenienie ich twórczości przeradzało się u Stanisława Augusta niekiedy w szczerą przyjaźń“......

„Przywykliśmy do powtarzania jako pewnika, że w czasach stanisława Augusta nie można mówić jeszcze o sztuce polskiej, że jest to, conajwyżej, dopiero sztuka w Polsce. Niewątpliwie jest w tem wiele prawdy. Lecz zarazem zdajemy sobie z tego sprawę, że podstaw rozwoju sztuki polskiej w XIX wieku szukać należy w epoce Stanisława Augusta, że w wysiłku, którego w tym czasie dokonano, leżą także zawiązki późniejszego samodzielnego rozwoju sztuki polskiej. Bez poprzedniego przygotowania w drugiej połowie XVIII wieku, bez poprzedniej działalności choćby obcych artystów okresu stanisławowskiego nie mielibyśmy może później artystów polskich, nie byłopy doszło do świetnego rozwoju sztuki polskiej w drugiej połowie XIX wieku. Tak zresztą działo się nietylko w Polsce. Gdy Augustowi III, który tyle zdziałał dla sztuki w Dreźnie, podsuwano myśl założenia Akademji Sztuk Pięknych, odpowiedział odmownie, twierdząc, że nie chce zakładać akademji francuskiej czy włoskiaj, nie znajduje zaś Niemca, którego mógłby postawić na jej czele (Wiesner, Die Akademie der bildenden Künste zu Dresten. Drezno 1864, s. 9). To też drogą importu artystów włoskich i francuskich na dwory panujących niemieckich powstała sztuka niemiecka. To samo w odmiennych warunkach dokonywało się w owym czasie także w Rosji.

W Polsce linja rozwojowa jest inna, wiedzie ona skokami i zygzakami poprzez załamywania się i katastrofy polityczne; łamania i szarpana, zdołała jednak nawiązać zawsze do poprzednich wysiłków i nie straciła ciągłości tradycji, snutej od czasów Stanisława Augusta“.

Dodajmy do powyższego, że utrwalona monarchja dziedziczna w najwyższym stopniu sprzyja rozwojowi artystycznemu we wszelkich dziedzinach; we Francji każde panowanie potomków Henryka IV-go przynosiło nowy ale logicznie z poprzednim zwjązany styl. Rzeczy piękne, podniosłe i poważne trzeba pięknie, poważnie i podniośle przedstawiać: tylko monarchja wywiazuje się z tego zadania; republiki stwarzają rzeczy brzydkie, śmieszne i dziwaczne.

Zwłoki nieszczęśliwego Stanisława Augusta znajdują się dotąd w miejscu niewoli, w dawnym Petersburgu, dzisiejszym „Leningradzie“; sądzimy, że godność narodowa wymaga sprowadzenia ich do Polski i pochowania jeśli nie w katedrze św. Jana, gdzie czcimy Konstytucję 3-go Maja, której Stanisław August był głównym autorem, to przynajmniej w Łazienkach, które są pomnikiem artystycznego mecenatu.

Polska literatura polityczna o Monarchji

E. Małyński.

Dwie drogi (studjum polityczne 1928 r.)

„Dlaczego ci, którzy wyznają zasady antysemickie, nie doszli dotąd do wykrycia tej prawdy, że warunkiem sine qua non potęgi Izraela, liczbowo nawet i finansowo słabszego od reszty rodzaju ludzkiego, jest osłabienie czynników odporności społeczeństw. Temi czynnikami są **trwałość i pewność niezachwiana tronów, większa własność ziemska,** będąca podstawą bogactwa, na którą giełda wpływu mieć nie może; **autorytet i urok** (prestige) warstw, idących drogą ewolucji, i wreszcie Kościół, który na symbolicznej oparty opoce, mimo szalejących nieraz burz, zawsze niezwruszony pozostaje.

Otóż antysemici, nieraz bezwiednie, solidaryzują się z żydami w dziele niszczenia i podkopywania tych jedynie poważnych przeszkód panjudaizmu, ilekroć im się zdarza wyznawać zasady demokracji.

Jest to dziwna i niezrozumiała ślepota. Nie pomoże tu szykanowanie poszczególnych żydów, ani też bojkotowanie żydowskich instytucyj. Trzeba uderzyć w samą treść tego zła, w to, co siłę ich stanowi, a mianowicie uieświadomość, obałamucenie, impulsywność (wrażliwość) i łatwą przedajnosć, które to właściwości tłumów idą zawsze w parze z systemem, z instytucjami i umysłowością demokracji“.

PRENUMERATA: Rocznie zł. 5.—. Półrocznie zł. 2,50. Kwartalnie zł. 1.20.
Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji: **Warszawa, ul. Koszykowa 17.**

Redakter odpowiedzialny i wydawca: **Joachim Obiezierski.**

Zakł. Graf. „Nowa Książka“ Elektoralna 25. Tel. 69913

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.